



W.A. Żukowski

UNDYNA

przekład

Zenon Ciechanowicz

W.A. Żukowski (1783-1853)

Undyna

Tłumaczenie Zenon Ciechanowicz

© Copyright by Autor & e-bookowo
Na okładce fragment obrazu:
John William Waterhouse - *Undine* - 1872
ISBN 978-83-7859-133-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe
e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

Spis treści

Rozdział I	6
O tym jak rycerz przyjechał do chaty rybaka	6
Rozdział II	13
O tym jak Undyna po raz pierwszy pojawiła się w chatce rybaka	13
Rozdział III	19
O tym, jak odnaleziono Undynę	19
Rozdział IV	23
O tym, co się przydarzyło rycerzowi w lesie.	23
Rozdział V	30
O tym, jak rycerz żył u rybaka w chatce	30
Rozdział VI	36
O tym, jak rycerz się ożenił	36
Rozdział VII	42
O tym, co się zdarzyło podczas ślubnego wieczoru	42
Rozdział VIII	45
O tym, co się wydarzyło w drugim dniu ślubu	45

Rozdział IX	51
O tym, jak rycerz i jego młoda żona zostawili chatkę	51
Rozdział X	56
O tym, jak żyli w imperatorskim mieście.	56
Rozdział XI	60
O tym, co się wydarzyło na imieninach Bertaldy	60
Rozdział XII	65
O tym, jak rycerz i Undyna wyjechali z imperskiego miasta	65
Rozdział XIII	69
O tym, jak żyli w zamku Ringsztettene	69
Rozdział XIV	77
O tym, jak odnalazła się Bertalda	77
Rozdział XV	84
O tym, jak jeździli do Wiednia	84
Rozdział XVI	90
O tym, co po tym zdarzyło się z rycerzem	90
Rozdział XVII	94
O tym, jak rycerz widział sen	94

Rozdział XVIII 98

O tym, jak rycerz świętował wesele 98

Rozdział XIX 103

O tym, jak rycerza pochowali 103

Rozdział I

O tym jak rycerz przyjechał do chaty rybaka

Chyba lat pięćset temu, albo więcej zdarzyło się, że w jasny wiosenny Wieczór uczciwy rybak siedział przed drzwiami chatki swojej bardzo Starej i naprawiał sieć. Kraj, w którym żył, był wyjątkowo piękny. Łąka, gdzie stała chata, wchodziła długą mierzeją w szerokie Łono morza: można było pomyśleć, że wonny brzeg wcinał się w jasno Lazurowe, cudownie przeźroczyste wody, z delikatną miłością, Że morze, drgając wilgotną pierśią, delikatnie przytuliło się I obejmowało go i było oczarowane świeżością jedwabnej zieleni, Błaskiem kwiatów i świeżością ciemnych cieni drzew.

Prawda, że w kraju tym żyło nie dużo ludzi: rybak z żoną i to wszystko. Nieprzebyty las oddzielał półwysep od twardej ziemi. Przerazający był Ten las, swoją ciemną niedostępnością; słuchy straszne istniały o nim W narodzie. Tam było nieczysto: złe duchy żyły tu i straszły Wędrowców tak, że nie mieli nawet odwagi zbliżyć się do niego.

Ale spokojny stary rybak nie bał się wrogich duchów; nosił rybę na Sprzedaż do miasta, które leżało za lasem. Przepelniony bogobojnymi Myślami, zagłębiał się do niego i ani razu tam nic złego nie spotkał, Chroniony siłą niebios. Siedząc wtedy spokojnie przy niewodzie,

Raptem usłyszał szum w lesie, niby tętent koński i żelaznej zbroi Łoskot. Posłuchał: szum się przybliżył; trwoga zawładnęła nim, Wszystko, co podczas niepokojnych nocy śniło się o tajemniczym Lesie, przedstawiło się razem w myślach; szczególnie jeden, ogromnego Wzrostu, biały, zawsze kiwający dziwnie głową. Na ciemny las ze Strachem patrzył i wyobraził, że faktycznie poprzez czarne gałęzie Spogląda kiwający się upiór. Przypomniał, jednak, że jeszcze nie Przeżył żadnego nieszczęścia ani w lesie, ani w chatce, w której żył już Długo z żoną, we dwoje, że nieczysty nad nim władzy nie ma i poczuł Się lepiej. Odmówił modlitwę i wkrótce zrobiło się jemu nawet Śmiesznie, kiedy zauważył, jakiego żartu z nim głupia trwoga dokonała: Kiwający się obraz był niczym innym, tylko bystrym strumykiem, który Ze środka lasu wyciekał i spieniony wpadał do jeziora; szum natomiast, Pochodził od rycerza. Krokiem, na białym dziarskim koniu, z głębi Lasu jechał i prosto do chatki się zbliżał. Płaszczem purpurowej barwy Był przykryty jego fioletowy, strojny kolet, obsyty złotem; na Aksamitnym czarnym berecie kolysały się białe pióra; drogocenny Miecz ze złotą rękojeścią, kunsztownie wykonaną, wisiał przy biodrze Na łańcuchu; a biały rycerski koń stateczny, silny i żwawy, kopytem Lekkim ledwo dotykał łąkowej trawy; szedł niby w powietrzu I wyginając piękną szyję, jak łabędź, gryzł uzdę, oblaną pianą. Starzec, przerażony widokiem poważnego rycerza, niewód porzucił I, po zdjęciu kapelusza, patrzył na niego z miłym uśmiechem.

Przybliżając się, rycerz powiedział: „Czy mogę z koniem znaleźć tu Na noc schronienie?” – „Prosimy bardzo, gościu szlachetny; lepszym Miejscem będzie dla konia tego nasza zielona łąka, pod osłoną Rozgałęzionych dzew; smaczne jedzenie sam sobie znajdzie pod Nogami; dla ciebie my z chęcią kąt oczyścimy w naszej uogiej chatynce I kolacją skromną podzielimy się”. Rycerz kiwnął głową, zeskoczył Z konia, rozkielznał go i na świeżą łąkę biegać puścił; potem Powiedział rybakowi: „Ty chętnie, dobry dziadku, przyjmujesz Mnie, ale gdybyś tak samo był gadatliwy, to byś się ze mną nie Rozłączał teraz: morze widzę tu przed nami i drogi dalej żadnej nie ma; Późno wieczorem, do tego przekłętogo lasu wracać, uchowaj Boże!” – „Nie będziemy mówić o tym zbyt wiele, teraz”, - powiedział stary Rybak oglądając się i wprowadził do chaty zmęczonego gościa. Tam, Przed jasnym ogniem, który płonął w kominku i po czystym Pomieszczeniu blask rozlewał; na krześle szerokim z wyrzeźbionym Oparciem siedziała żona rybaka, nie młoda. Po ujrzeniu gościa, Staruszka wstała, pokłoniła się zdecydowanie i usiadła ponownie, nie Myśląc oddawać jemu swego miejsca. Rybak zaśmiał się i powiedział: „Szlachetny rycerzu, proszę nie gniewać się, że gospodyni krzesło Zachowała dla siebie: Taki jest u nas zwyczaj; lepsze miejsce zawsze Starszym ustępuje się”. – „Co ty, dziadku! – z dobrotliwym uśmiechem Powiedziała gospodyni. – Przecież gość nasz, bez wątpienia taki sam Chrystusowy człowiek jak my i chyba nie przyjdzie młodemu

Człowiekowi do głowy, żeby starzy ludzie ustępowali mu lepsze Miejsce? Siadaj, mój dobry rycerzu, na tę ławkę, - kontynuowała, - ale Siedź spokojnie. Siedź, nie kręć się, jedna noga nie jest pewna”.

Rycerz wziął ostrożnie ławkę, podsunął do kominka, usiadł, i w jego Sercu zrobiło się tak przytulnie, jak by znalazł się wśród ukochanych Krewnych, po powrocie z obcego kraju do ojczyzny. Zaczęli Rozmawiać. Rycerz chciał dowiedzieć się coś o strasznym lesie, lecz Rybak bał się w porze nocnej zaczynać rozmowę o tym, ale o swoim Samotnym życiu i zajęciu swoim ciężkim opowiadał wiele.

Z zaciekawieniem słuchali mąż i żona, kiedy rycerz opowiadał im O tym, jak w różnych ziemiach bywał, jak ojcowski zamek u źródeł Dunaju stoi, jaki piękny to kraj; potem dodał: „Nazywam się Gulbrandem, zamek ma na imię Ringsztetten”. Tak mówiąc, nie jeden Raz rycerz słyszał jakieś szmery i pluskanie za oknem, dokładnie tak, Jakby ktoś z zewnątrz oblewał okna. Za każdym razem, stary rybak Z irytacją ściągał brwi, kiedy słyszał pluskanie, ale kiedy jak ulewą Chlusnęło na szyby, tak, że okna zadzwoniły i do pomieszczenia Wleciały bryzgi, podskoczył zawzięcie i krzyknął do okna groźnie: „Undyno! Przestań mącić; wstyd; w chatce gość”. Przy tym słowie Zrobiło się cicho tam, tylko czasami dało się słyszeć lekki szept, niby Ktoś śmiał się po cichu. „Szanowny gościu, wybacz, - Powiedział Rybak, wracając na miejsce. – Być może, wyglupiania się jeszcze sporo Zobacysz, ale złych zamiarów nie ma u nas. To nasza córka Undyna,

Tylko nie córka rodzona, a znajdziesz; prawie jak młodzieniec, ciągle się Wyglupia, a już ma chyba osiemnaście lat; jednak serce w niej jest Najlepsze”. Staruszka pokiwała głową i rzekła: „Tak mówisz wolny; Kiedy zmęczony z łowienia wracasz do domu, to wydaje się tobie Zabawne jej wyglupianie się; ale od rana do wieczora oko w oko Zostawać z nią, nie usłyszeć żadnego sensownego słowa – to już Całkiem co innego; tutaj i święty straci cierpienie”. „Dość, starucho, - Odpowiadał rybak, - ty walczysz z Undyną, a ja z dziwacznym morzem: Przecież nie rzadko mój niewód psuje i zapory moje rozmywa, a jednak Miło mi z nim. Tak samo i ty, choć czasami zastękasz, jednak nadal Undynkę kochasz. Czy nie tak?” – „Co prawda, to prawda; jej nie lubić Nie można”, - kiwnęła głową i zgodnie potwierdziła staruszka. Nagle Otworzyły się drzwi na oścież; a przez nie płowowłosa, o zgrabnym Stanie, z wesołym śmiechem, wleciała Undyna, jak coś, co było Powietrzem. Gdzie, są goście, ojczy? Dlaczego mnie okłamałeś?” Ale, kiedy ujrzała rycerza, nagle zamilkła, oczy błękitne, które błysnęły Podobnie gwiazdom pod mrokiem czarnych rzęs, wpatrzyły się Natychmiast na gościa, a on, oczarowany cudownym zjawiskiem, Pozostał jak zamurowany, pożądlwie patrzył na nią i bał się oderwać Wzrok; myślał, że widzi sen, napatrzeć się na wizerunek cudowny Spieszył się, zanim nie zginął. Undyna patrzyła długo, z otwartymi Ustami purpurowymi, niby młodzieniec; nieoczekiwanie, podfrunęła Jak chyży ptaszek, podbiegła do rycerza, stanęła przed nim na kolana

I bawiąc się łańcuchem błyszczącym, do którego był doczepiony miecz, Powiedziała: „Piękny, miły gościu, jakim losem zostałeś rzucony do Naszej chatki? Czy długo musiałeś po świecie wędrować, zanim do nas Znalazłeś drogę? Powiedz, przez las nasz, jak przejechałeś?”

Ale odpowiedzieć nie zdążył; staruszka szczerze krzyknęła na Undynę: „Zostaw w spokoju gościa; wstań i weź się za pracę. Undyna żadnego Słowa nie odpowiedziała, chwyciła ławkę, usiadła obok Gulbranda Ze swoimi robótkami i cicho szepnęła: „Tu będę pracować”. Staruszek, Udając że nie widzi jej nowej swawoli, chciał kontynuować, ale Undyna Wypowiedź jego przerwała: „Ciebie zapytałem się, kochany gościu, Skąd przyjechałeś do nas? Czy doczekam się wyjaśnień?” - „Prosto Z lasu przyjechałem, cudowna dziewczyno”. – „Opowiedz mi, jak Trafiłeś do lasu i co ciekawego ujrzałeś tam?” Rycerz poczuł dreszcze, Kiedy przypomniał o lesie; bezwolnie skierował oczy na okienko, do Którego ktoś biały, tak się jemu wydało, patrzył; ale w oknie było Pusto, za szybą noc gęsta się rozciągała. Nabral otuchy i był już gotowy Zacząć opowieść, ale staruszek pośpiesznie przerwał: „Niedobry czas Teraz na temat lasu zaczynać rozmowę; opowiesz nam jutro”. Kiedy Undyna to usłyszała, z miejsca podskoczyła, jej oczy błysnęły. „Teraz, Nie jutro powinien opowiedzieć! Teraz, natychmiast!” – krzyknęła Gniewnie, z nachmurzonymi brwiami, tupnęła małą nóżką O podłogę. W tę chwilę wyjątkowo miłą i cudowną była i tym rozpalila Gulbrandowi serce, jeszcze bardziej był zniewolony jej śmiesznością,

Dziesięciną zapalczywością, niż poprzednią dziarskością. Ale rybak, Rozzłoszczony nie na żarty, zaczął mocno karcić dziwną dziewczynę, Za jej upór i wyzywającą swobodę, w stosunku do gościa. Staruszka Dołączyła do niego. Wtedy Undyna rzekła: „Skoro chcecie się klócić Ze mną, a nie chcecie wykonać tego, o co proszę, to żegnam; Zostańcie Sami w waszej smutnej, zadymionej chatce”. Z tymi słowami skoczyła Do drzwi i natychmiast zniknęła we mroku.